Nr. 156. **We Lwowie, Czwartek dnia 24. Czerwca 1869.** **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie
o godzinie 3. po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie
w państwie austrjackiem z
Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez Tyg. Nd.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia **Józefa Czecha** w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik **Raczkowski**, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. **A. Oppelik**, Wollzeile 22; tudzież pp. **Haasenstein & Vogler**, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. **Haasenstein & Vogler**. W BERLINIE: p. **Rudolf Mosse**.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwowski teatr niemiecki.

II.

W marcu b. r. uznał kurator za rzecz bardzo pilną, rozporządzić teatrem polskim na lat sześć, t. j. od Wielkiejnocy 1870 roku do r. 1875. Więc wniósł sprawę te na posiedzenie Rady administracyjnej. Lecz gdy się pokazało, że Rada administracyjna jest za rozpisaniem konkursu na teatr polski, więc przedsiebiorstwa nie można było oddać panu Miłaszewskiemu na drugie lat sześć, jak sobie życzy pan kurator, to znalazły się zaraz trudności rozmaite, dla których jeszcze nie można rozpisywać konkursu. Bardzo się obawiamy, aby te trudności nie trwały tak długo, aż już nie będzie czasu do rozpisania konkursu i wykazywać będzie można konieczność przedłużenia kontraktu panu Miłaszewskiemu.

A trudnością tą, mającą stać na przeszkodzie rozpisaniu konkursu o teatr polski, ma być niezdecydowany dotąd los teatru niemieckiego. Los ten był jeszcze mniej niż obecnie zdecydowany i w marcu, ale wtedy nie przeszkadzało to stałemu nawet już oddaniu teatru polskiego na lat sześć panu Miłaszewskiemu! Dzisiaj zaś przeszkadzać ma rozpisaniu konkursu, chociaż to rozpisanie jeszcze nic nie stanowi, niczemu nie przesądza!

Jeszcze w przeszłym roku związać chciała kuratorja teatr polski z niemieckim i oddać oba w ręce jednego przedsiebiorstwa, mianowicie panu Miłaszewskiemu. Rada administracyjna temu się oparła. Lecz kuratorja ma dotąd nosić się z tą myślą. Czy sądzi, że tylko tym sposobem można będzie utrzymać pana Miłaszewskiego przy teatrze polskim?...

Przypominamy jednakowo, że gdyby nawet wbrew interesowi teatru polskiego przyczepiono do niego i niemiecki, to i w takim razie powinna Rada administracyjna rozpisać konkurs na oba teatra!

Ale po świeżym reskrypcie ministra spraw wewnętrznych już nie będzie można zwlekać rozpisania konkursu o teatr polski, już nie będzie można wiązać sprawy obu teatrów razem. Minister zamierza teatr niemiecki wziąć pod opiekę rządową, na koszt rządowy, jeśli fundacja Skarbkowska zobowiąże się do pewnej subwencji rocznej. Obowiązek zastosowania się do prawdopodobnego równouprawnienia teatru polskiego z niemieckim, można jako warunek w konkurs i w kontrakt przyszły włożyć.

Rada administracyjna, wezwana przez ministra do poczynienia mu propozycji, mianowicie do oznaczenia kwoty, którą rocznie jako subwencję teatrowi niemieckiemu ofiarować może, powinnaby w ten sposób swe wnioski poczynić, aby w niczem nie przesądzała dalszemu traktowaniu tej sprawy przez sejm. Sejmowi bowiem zdać musi Wydział krajowy sprawę, jak się wywiązał z danego co do fundacji Skarbkowskiej zlecenia, i jaką odpowiedź otrzymał z Wiednia.

Obecne ministerstwo nie jest długowieczne. Z jego zmianą przyjść może do steru inne, nie tak centralistyczne, nie tak germanizacyjnych dążeń. Więc nie na cały czas istnienia przywileju, nie na lat 23 powinnaby Rada wchodzić w układy z dzisiejszem ministerstwem, lecz na jak najkrótszy czas, w którego przebiegu mógłby upomnieć się i wykołatać sejm i Wydział krajowy — zupełne uwolnienie fundacji Skarbkowskiej od wszelkiej subwencji teatru niemieckiego z dobroczynnej fundacji.

Jeżeli sejm jako subwencję dla lwowskiego teatru polskiego, w polskiem mieście, daje jedynie 4000 złr. subwencji, toć i Rada administracyjna na subwencję zupełnie zbytniego i zbytkowego teatru niemieckiego pod żadnym warunkiem większej kwoty proponować nie powinna. Wszak i te 4000 złr. będą wydarte ubogim, których fundacja Skarbkowska utrzymywać ma, wydarte ubogim na to, aby kilkudziesieciu oficerom, załogującym we Lwowie, uprzyjemniać wieczory!

Zwłoki króla chłopków.

Przy rozbieraniu sarkofagu Kazimierza Wielkiego w katedrze krakowskiej, znaleziono w nim prochy tego monarchy, wraz z insygniami królewskiemi. Kości tylko, jedwab i kruszec oparły się zniszczeniu, trumna zbutwiała tak, że śladu z niej nie zostało.

Z pobożną czcią zebrano te święte dla każdego Polaka popioły, i po pięciuset latach zabrzmiały nad niemi raz jeszcze modły kapłanów i popłynęły łzy rozrzewnienia z ócz tego ludu, wśród którego żyje i żyć będzie po wieczne czasy pamięć ostatniego i największego z Piastów.

Łzy, na widok, jak mało, i jak wiele zostało jeszcze z majestatu królewskiego — jak mało wobec blasku dawnej jego władzy i potęgi, jak wiele wobec nieszczęść i niedoli dzisiejszej, naszej.

Bo też zaiste, ta garść prochu, te kości butwiejące od półtysiąca lat w swoim grobowcu, ta korona, zębem czasu nietknięta — wszystko to zdaje się nas pytać głosem wielkiej przeszłości: coście zrobili ze spuścizną naszą? A my — i tyle nie zachowaliśmy z szerokiego naszego dziedzictwa, i tyle nam nie zostało z całej Polski!

Była ona wielką, możną i bogatą, gdy ją osierociły Piasty: dziś — żebrać musi o trumnę dla tych szczątków królewskich, o ostatni przybytek dla Tego, który dawał przytułek wygnanym i schronienie uciśnionym, który był tarczą i obroną dla ubogich i słabych!

Pojmujemy wzruszenie i świętą grozę, przejmującą tych, którym dano było zbliżyć się do rozwartego grobowca królewskiego i oglądać złożone w nim prochy. Myśli, podobne powyższym, musiały mimo ich wiedzy przenikać ich serca. A potem — nic więcej im nie zostało, jak odezwać się do ziomków, ażeby nie dozwolili popiołom Kazimierza Piasta iść w poniewierkę, ażeby się złożyli na trumnę!

Rozszarpano i rozerwano majątek Rzeczypospolitej. Po ostatni ich szczątek, po owe bory, z któremi łączy się wspomnienie tego właśnie króla, niedawno drapieżna sięgała ręka, by je wziąć od drugiej, niemniej drapieżnej! Groby królów, pomniki niespożytej sławy, wielkie zabytki świetnej przeszłości zostawione są na łaskę ludzi dobrej woli.

Niechże tych przynajmniej nie braknie miedzy nami! Uczczenie pamięci Kazimierza Wielkiego jest z naszej szczególnie strony, ze strony Rusi halickiej, aktem większej może jeszcze wagi niż obchód unii, zawartej w Lublinie. Unia ta zastała Ruś Czerwoną już przy Polsce; dwieście lat pierwej połączyły się one były pod berłem Kazimierza III. Z wszystkich zasług i czynów jego, ten najdłuższe i najtrwalsze zostawił po sobie skutki — ten, i jeszcze drugi, a tym było gościnne przyjęcie prześladowanego w całym świecie plemienia...

Nie zwlekajmy tedy, pospieszmy z tą jałmużną, należącą się grobowi, z tem smutnem zastepstwem grosza, którego Rzeczpospolita nie może dać na schowanie popiołów największego swego króla. Składki otwarte są w Krakowie, można je odsyłać wprost do konserwatora pomników, p. Łepkowskiego, albo na ręce redakcji *Gazety Narodowej*.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 19. czerwca.

(*Al. W.*) „Oświecać i kierować tłumy — taka jest misja zaufania, jakie rząd sobie wyrabia. Ale te tłumy zawsze niewdzięczne, zawsze się męczą tylu zachodami, one mają pretensję do oświecania się przez siebie samych i do kierowania samymi sobą! Co za zuchwałość!“ powiedział *Electeur libre*. W miarę dojrzewania narodu władza ma wszędzie coraz mniej kłopotu z rządzeniem. We Francji chcą odwrotnie. To też powołują ciągle dzienniki przed kratki i tak je grzywnami okładają, jak nie bywało nawet za czasów Pinarda. *Siècle* zapozwano przez sąd 9 razy za 3 dni, dziś stają *Opinion National*, *Electeur libre* i kilka innych; wczoraj skazano na prowincji wydawców *Eclaireura*, Duranda na 500 franków grzywny i miesiąc więzienia, a Critota na miesiąc więzienia raz, a na 1500 franków grzywny i 8 dni więzienia drugi raz; p. Loire na 1.300 fr. i miesiąc więzienia za napaść na poczty itd. Gdzie rzucisz okiem, grzywny i więzienia są u sądów w modzie.

Prawda, że to niby dla dobra powszechnego się robi — ale zawsze jakoś za nadto tej pieczołowitości. Oto z powięzionych na bulwarach 800 wypuścili już całkiem. Lecz jeszcze przeszło 200 zatrzymano i z Bicetre przewieziono napowrót do Paryża. Obwinieni są o łamanie ławek i budek księgarskich, wypiłowywanie krat ze sztachet itp. Może jeszcze znajdzie się między tymi dużo niewinnych, ale zawszeż już przeszło tydzień są pozbawieni wolności. Po co to prześladowanie dziennikarstwa? Niegdyś Napoleon III., więzień w Ham, pisał do *Reveries*: „Jedną z przyczyn, zmuszających patrjotów do pisania, jest silna żądza polepszenia warunków bytu ludności, ponieważ rozbierając losy różnych narodów, usuwa się strach i podnosi głos w obronie praw rozumu i ludzkości, przeciw dobrobytowi, poświęconemu nie na potrzeby, ale na kaprysy małej liczby. Wszędzie są dwa stronnictwa wydatne: jedno, dążące do przyszłości, pragnące dojść do używania, a drugie, czepiające się przeszłości dla zachowania sobie używania. Fałszywa to zasada użyteczności, poświęcająca tysiąc rzeczywistych korzyści dla niedogodności urojonej albo mało wartej. To jakby chciano pozbawić ludzi ognia, ponieważ bywają pożary, i pozbawić wody, ponieważ zdarzają się wylewy.“ Cóż zmusza dziś cesarza do pozbawienia wolności pism, których użyteczność tak dobrze sam niegdyś określił? Niegdyś cesarz sam użalał się na zmienność losu przed Berryerem i dziękował mu za współczucie dla niego, gdy był więźniem. Dlaczegoż dziś, będąc cesarzem, nie zdaje się mieć sam współczucia dla licznych więźniów, wcale niebędących zbrodniarzami? Wobec toczących się teraz rozpraw w parlamencie belgijskim źle odbijają procesa francuzkie. Tam rozprawiają o zniesieniu wszelkiego uwięzienia przed wyrokiem, o zniesieniu kary więzienia w ogóle za występki prasowe i za długi, co ma działać wstecz do d. 1. marca br. Minister Frere-Orban popiera ten wniosek Guilleryego. A tu we Francji inny obraz! We Francji strzelają w Ricamerie do górników za ich zmowę przeciw przedsiębiorcom. Dziś dopiero ogłoszono pierwszy raport jenerała Palikao, że koło St. Etienne panuje spokój, ale czem on okupiony? Trupów 11 na miejscu, 2 skonało w kilka godzin po strzelaniu, wielu rannych. I z jakiego powodu? W Ondaine i w kopalniach węgla zmówili się wyrobnicy. Gdy u Darimona zaczęto wydobywać węgiel z szybu, zebrało się mnóstwo wyrobników z innych kopalń, by temu przeszkodzić. Wojsko obecne rozpędziło tłum, uwięziło 15 osób, które miało odprowadzić do St. Etienne. Tłum ludu zatamował prawie drogę, żądając, prosząc i błagając o uwolnienie uwięzionych niesłusznie. 15 więźniów przeprowadzało 150 piechoty, a ta, bojąc się bezbronnego ludu, dała 4 razy ognia. Co za różnica między rządami Rouhera a belgijskiego Rogiera!

Opisy zajścia tego pod Ricamerie smutne wywierają usposobienie.

Rozniosła się była teraz pogłoska, że Rouhera, Hausmanna i Fleurego cesarz sie pozbywa, jednak listem swoim do deputowanego Mackau zbija to cesarz. Zatem Pietri nie zastąpi Hausmanna, a St. Paul Pietrego, chociaż prawdopodobnie Rouher wyjeżdża do Algieru na czas jakiś, jak pisały dzienniki. Zresztą w takich razach „osoby są niczem — tu stanowi wszystko położenie samo“ — jak powiedział ktoś w podobnej okoliczności. Skoro polityka cesarska niema się w niczem odmienić ani na jotę, ponieważ cesarz zapowiedział, że ani zasad, ani ludzi napróżno nie poświęci, więc cały obecny stan się przedłuży, chociaż bynajmniej ręczyć nie można, czy jaki Persigny lub kto inny pewnego pięknego poranku nie przyjdzie zamienić wszechwładnego obecnie ministra.

Jutro ma cesarz w Wersalu, a właściwie w Trianon przyjmować wicekróla egipskiego w kółku swej rodziny. Na dziś Francuzi tak pewni są swego wpływu na Wschodzie i w Egipcie, że bytność wicekróla nie bardzo więcej ich obchodzi jak przyjazd jakiego konsula.

Daleko ważniejsze są wieści z południa Europy i z za Atlantyku. Stany Zjednoczone na serjo zamyślają o anneksji Kubie. Dokąd była nadzieja dla rządu w Madrycie utrzymania Kuby, dotąd Stany się powstrzymywały z udzielaniem pomocy murzynom; teraz ich biorą w swą opiekę, posyłają murzyna na swego konzula. 20.000 wojska wysłanego z Hispanii na Kubę, jest niczem wobec potężnej rzeczypospolitej, któraby chciała i do Europy się jakoś wtrącić. *Gaulois* i inne dzienniki jako pewną podają pogłoskę, że rząd washingtoński w porozumieniu z Petersburgiem robi wszelkie wysilenia ku przekształceniu Sycylii na rzeczpospolitą.

Koroniarz w Galicji

czyli

powagi powiatowe.

Szkice współczesne przez N. M.

Rozdział IV.

(Dokończenie.)

Im bardziej nudził się pan Artur, tem lepiej, jak na złość, bawili się wszyscy. Jakiś jasnowłosy młodzieniec, o którym mówiono, że jest medykiem z uniwersytetu kijowskiego, zdawał się poświęcać szczególną uwagę pannie Odwarnickiej, a ta dość chętnie słuchała jego pięknych teoryj o wolności, równości i braterstwie, wyczytanych z Ludwika Blanc'a Historji rewolucji francuzkiej i z innych podobnych książek, a potem z Kijowa, *via* Berdyczów, importowanych do Galicji. W praktyce, jak już wyżej nadmieniłem, teorje te miały prowadzić najprzód pod względem wolności, do takiego błogiego stanu społeczeństwa, w którymby państwo od kolebki do grobu opiekowało się każdym ze swoich obywateli, wyznaczało mu, co ma robić o każdej porze dnia, co ma jeść, kiedy ma iść spać, a kiedy wdziewać świeżą bielizne. Jednem słowem, chodziło o nie mniej i o nie więcej, jak o przemienienie całej kuli ziemskiej w jeden olbrzymi dom poprawy, i o zmuszenie służalczego rodu ludzkiego, by był wolnym i równym według modelu, przez najpierwszych i największych filozofów obmyślanego. Jacyś historycy, których nazwiska są u nas jeszcze niestety mniej znane, udowodnili nawet, że takie urządzenie społeczeństwa jest tylko dalszym ciągiem tradycyj starosłowiańskich, przerwanych w skutek napływu jezuitów i „szlachecczyzny.“ Ażeby tedy wrócić do tego wielkiego słowiańskiego pnia, z któregośmy wyszli, i ażeby zupełne braterstwo zapanowało między ludźmi i między Słowianami, okazywała się szanownemu prelegentowi niezbędna potrzeba usunięcia jezuitów i szlachciców z powierzchni ziemi. Gorszył on się niezmiernie, że my tu w Galicji tak mało jesteśmy przekonani o tej potrzebie, i jak prorok Jonasz Niniwie, tak on tej wstecznej Galilei wróżył bliską i nieuchronną zagładę. Ksiądz proboszcz słuchał go uważnie i cieszył się, że nad Dnieprem wyrasta taka tęga i gorąca młodzież, tylko co do wytępienia szlachty mniemał, że należałoby się może trochę namyśleć, bo już w r. 1846 zrobiono małą próbę tego postępowego systemu z nie najlepszym, dla sprawy braterstwa, skutkiem. *Es jinje wohl, aber es jeth nischt.* Zkądbyśmy potem wzięli Polaków? Ale postępowy Kijowianin miał sposób i na to: był on za wytępieniem szlachciców, lecz ekscypował sobie szlachcianki, i mniemał, że skoro te zostaną, to i Polaków na przyszłość nam nie braknie. Tylko pod względem OO. jezuitów obydwa stronnictwa, umiarkowane i skrajne, jednego były zdania, i tu nawet ks. proboszcz nie protestował przeciw zbyt radykalnemu przeprowadzeniu systemu powszechnego braterstwa.

W zasadniczej tej dyskusji brało udział całe towarzystwo. Większość, bądź z zasadniczych, bądź z utylitarnych względów, była przeciw bezwzględnemu wytępieniu szlachty, pan aptekarz nie przychylał się ani na tę, ani na tamtą stronę, ponieważ nie wiedział, jakiego zdania będzie komitet lwowski, a on przecież jako urzędnik narodowy obowiązany był we wszystkiem iść za swymi przełożonymi. Tylko panna Katarzyna oświadczała się stanowczo za teorjami kijowskiemi, a ku większemu tychże poparciu, zdjęła z kółka gitarę i akompaniując na niej, zanuciła głosem milutkim, jak najmniej stworzonym do powtarzania okropności tego rodzaju:

Gdy już znikły nadziei promienie
I jutrzenka nie świeci nam blada,
Staúmy jako upiorów gromada i t. d.

Cucyglery przyłączyli się *unisono* do tego zaimprowizowanego koncertu, i od tej chwili zabawa przybrała zupełnie charakter wieczornicy w domu ruskim, nienawidzonym jeszcze nowomodnemi, francuzkiemi obyczajami. Przespiewano cały obfity repertoarz pieśni polskich i ruskich, a panna Katarzyna musiała ciągle akompaniować na gitarze. Było to nierównie przyjemniejszem dla uczestników, niż owe ziewane wieczory w mieście lub w dworach, chorujących na wielkie państwo, gdzie panna brząka i jąka na fortepianie jakąś niezrozumiałą nokturnę lub kaleczy rytm romansów francuzkich, a wszyscy z urzędu chwalą, podziwiają i proszą o powtórzenie. Jednakowoż p. Artur znajdował, że to gwarne i niezbyt żenujące się towarzystwo jest strasznie *mauvais genre*, i że on ankanajliuje się niezmiernie, wlazłszy w ten świat małomiasteczkowy. Nie miał odwagi odzywać się i mięszać do rozmowy, bo ile razy otworzył usta, ks. proboszcz mierzył go wzrokiem, od którego kamieniał mu język. Zwrócił się tedy do p. aptekarza, i zażądał od niego informacji co do swoich pakunków podróżnych. Niestety! i na tym punkcie czekało go zmartwienie — był to już dzień feralny dla niego. Pokazało się, że przed kilku godzinami jakiś jegomość, legitymujący się jako nadzwyczajny komisarz Rządu Narodowego, wysłany wprost z Warszawy ze specjalnem poleceniem zbierania efektów, broni itp. przybył do Błotniczan, na podstawie swego pełnomocnictwa zabrał nietknięte przez nikogo tłumoki pana majora i wyjechał z niemi do Zabuża, gdzie mieszkał przełożony nad okolicznemi powiatami komisarz wojenny, pan Podborski.

Pan Artur rozgniewał się mocno i groził p. naczelnikowi miasta, że go postawi pod sąd wojenny za nieprawne wydanie jego efektów. Gdy jednak groźna ta rozprawa dla różnych, łatwych do zrozumienia powodów, musiała być odroczoną na później, więc p. major udobruchał się jakoś i prosił tylko, by mu nazajutrz jak najwcześniej dostarczono koni do Zabuża.

Towarzystwo rozeszło się dopiero nad rankiem, cucyglerów zakwaterowano po różnych zakamarkach w aptece i w innych domach w miasteczku, p. Artura umieścił zaś p. Odwarnicki w milutkim pokoiku o czysto wybielonych ścianach, w którym z doniczek na oknach rozchodziła się orzeźwiająca, przecudna woń rezedy, zmieszana z balsamicznym powiewem jasnej, letniej nocy, cisnącym się do pokoju przez siatki, chroniące pokój od much i komarów. Im bardziej p. Artur przypatrywał się swojej kwaterze, tem mocniej utwierdzało się w nim to przekonanie, że na tę noc wyrugował z tego wonnego i świeżego przybytku — swoją piękną auskultantkę, pannę Katarzynę.

Pan Artur był, jak to już może zauważali szanowni czytelnicy, romantycznego nieco usposobienia, a od czasu spotkania z panią Szeliszczyńską i z panną Trzeszczyńską w ogrodzie Pojezuickim, żył w tem przekonaniu, że w Galicji, gdzie nogą stąpi, zrobi jakąś konkietę. Dziś, do tego ogólnego nastroju, przybył mu jakiś smętny akord, w skutek tylu zapewne przebytych nieprzyjemności, począwszy od spotkania z żandarmem i z cucygierami w kozie, a skończywszy na dyskusji z ks. proboszczem i na wiadomości o konfiskacie tłumoków przez jakiegoś komisarza Rządu Narodowego. Lustrując w pamięci swej wszystkie te wypadki, p. Artur czuł się mocniej niż kiedykolwiek upoważnionym do twierdzenia, że Galicja jest prostackim, na wskróś zniemczałym krajem, w którym ludzie nie mają najmniejszego szyku, i który potrzeba będzie przekląć albo z gruntu ucywilizować. (Dziś już Bolesławita, próbowawszy bez skutku tego drugiego środka, chwycił się stanowczo pierwszego, i jesteśmy przeklęci nietylko w *Rachunkach*, ale także w *Omnibusie*, przeklęci *in 16mo* czcionkami J. I. Kraszewskiego w Dreznie. W skutek tego strasznego przekleństwa, w oczach mieszkańców wszystkich innych ziem polskich uchodzimy za bydlęta najpodlejszego rodzaju, i czar ten złowrogi nie będzie z nas zdjęty, póki — tak opiewa zaklęcie — póki nie znajdzie się niewinna dziewica galilejska, którąby na zapytanie: co wolicie, Matejkę, czy Rochalewskiego — odpowiedziała: w o l e m y Rochalewskiego. Gdyby powiedziała: wolimy, cała robotą za nic, i zostaniemy Galilejczykami do końca świata. *Przyp. zecera.*)

W całych Błotniczanach, p. Artur nie znalazł nic uwagi godnego, oprócz panny Katarzyny, tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, podobawszy jej się grubo, jak mniemał, na pierwszym wstępie, nie mógł później znaleźć sposobności popisania się z nieocenionemi swojemi przymiotami jako człowiek, należący do lepszego towarzystwa. Sądził jednak, że sama jego powierzchowność wystarczała, by go odszczególnić korzystnie wśród krzykliwej i rubasznej zgrai, jaka napełniała tego wieczora dom pana aptekarza. P. Artur spojrzał w zwierciadło, i zmuszony był, mimo wszelkiej skromności, wyznać sobie, że jest *on ne peut pas mieux*, i że zbyt wiele zaszczytu wyrządza aptekarzównej w małem miasteczku, do tego galicyjskiem, zajmując się nią już od ośmiu godzin. Ale tego rodzaju słabości wydarzają się największym i najhojniej od natury wyposażonym ludziom — wszak Achilles poróżnił

Podobno ajenci moskiewscy są więcej niż czynni i nie szczędzą ani pracy, ani pieniędzy. Czy to nie jest płonna pogłoska — nie ręczę. O wdawaniu się Moskwy w taką niebezpieczną grę, chcę powątpiewać, chyba że straciła już zupełnie zmysły. Ale to nie ulega wątpliwości, że Ameryka wobec kanału Suezkiego chciałaby zająć jakie stanowisko na morzu Śródziemnem. Do tego dążył niedoszły plan nabycia Krety, do tego zmierzało popieranie rzeczypospolitej hiszpańskiej. Nie dziw więc, że chciałaby skorzystać z nieporozumień i demonstracyj włoskich. (Co do Kuby, powtarzamy, że rząd Stanów Zjednoczonych uwięził teraz oficerów, którzy zaciągali ochotników do powstania; p. r.)

Hiszpania już się przetworzyła na monarchię bez monarchy. Serrano przysięgał d. 19. na konstytucję, przysięgło i wojsko na konstytucję. Prim, z ramienia Serrana zamianowany pierwszym ministrem, zajmuje się czynnie utworzeniem nowego ministerjum. Ale całe stronnictwo republikańskie przyjęło milczeniem największem ten czyn i nie zabiera żadnego głosu w debatach co do władzy. Staje ono jakby w groźnej postawie, skupiając się w sobie i wyczekując posiłków.

Bukareszt d. 17. czerwca.

(*A. Łab.*) Zasługi ośmnastoletnich cierpień i pracy, podejmowanej jakoby jedynie dla dobra ogółu w imię szczytnych idei wolności, braterstwa i niepodległości, spełzły właśnie w tej chwili, kiedy mężowie, widomi reprezentanci owych szlachetnych zasad, ujrzeli się nareszcie u kresu tylulетnich swych dążności, i kiedy do uwieńczenia dzieła nie pozostawało im, jak tylko zastosowanie praktyki do teorji. Mam tu jeszcze raz na myśli tutejszych koryfeuszów liberalno-demokratycznych, pp. Bratiana i Rosettego, i znaną wam rolę, jaką odegrali w r. 1866—1868. Prawda, że szczęście i powodzenie często bardzo zawracają głowę; by jednak po kilkunastoletniem stałem wytrwaniu na pewnej drodze, raptownie tak strasznie z niej zboczyć, by powrót uniemożliwić już sobie na zawsze, dowodzi to zupełnego braku charakteru, lub usprawiedliwia wyrok, że cała przeszłość polityczna była tylko — komedją. Rok 1868 był rozwiązaniem intrygi, ostatnią że tak powiem sceną ostatniego jej aktu. Zwolennicy Zachodu, wielbiciele Francji i Polski, zaparli się jednej i drugiej i stali się od razu poplecznikami Moskwy, i dżumie tej, niosącej śmierć narodom, otworzyli własnemi rękoma bramę do własnego kraju. Przy podniesionej jeszcze kortynie wygwizdała Europa i komedję i aktorów. Ci ostatni nie usunęli się jednak, a niezrażeni pierwszem niepowodzeniem, ufni w pobłażliwość widzów, gotują się do nowego wystąpienia. Bratiano, który groził koalicją prawosławia i potęgą *Labirum*; Rosetti, co w ciągu dwóch lat w każdym niemal numerze swego organu ubliżał Francji pogardliwemi słowy, a Polsce pogardliwem milczeniem, i z wysokości swego rozumu stanu wskazywał drogi, jakiemi mają postępować padyszach, parlament angielski, papież i Wiktor Emanuel, Andrassy, Beust i Napoleon II.; ten sam *Romanul*, co nad Hohenzollernów nie widział w świecie nic szczytniejszego—staje dziś przed swymi czytelnikami w nowej postaci i powiada:

„Wybory we Francji są tem bardziej znaczące, że cesarz nietylko nie pozwala porwać się prądowi reakcji, ale nadto że umie on w należytym czasie przyłożyć ucho do serca Francji, i według bicia tegoż zastosować swoją politykę. To przekonanie nasze stwierdza jeden z najznakomitszych przyjaciół cesarza Napoleona, książę Persigny. Nadto widzimy zadośćuczynienie, dane opinii publicznej zapomocą dymisji, danej p. Hausmanowi, prefektowi i merowi Paryża. Z prawdziwem szczęściem witamy te wypadki, są one bowiem dla nas rękojmią, że Napoleon III. porywa z n o w u do rąk wszechwładny sztandar narodowości (przed rokiem utrzymywał *Romanul*, że sztandar ten spoczywa w rękach Moskwy; *przyp. kor.*); że wzmocniony o d t ą d rozszerzoną wolnością, zadowolni żądania Francji i odpowie w zupełności nadziejom, jakie pokładają we Francji inne cierpiące narodowości.“

W ustach Rosettego i *Romanula* są dziś podobne słowa istną ironią i bluźnierstwem.

Dawniejszą rolę czerwonych wziął dziś na siebie p. Kogolniczano, a chociaż tymczasowo zostawia Francję w spokoju, za to tem zapalczywiej wojuje z odebranym po „czerwonych“ w spuściźnie austro-madjaryzmem. Nowy organ Kogolniczana, *Adunarea nationale* daje Węgrom następującą odprawę: „Powiadają nam, że p. Andrassy uznał za stosowne umieścić na chorągwiach honwedów herb Rumunii, i to w chwili, kiedy *Neue fr. Presse* narzuca się nam z obroną przeciw wcielaniu nas do Węgier, w chwili, kiedy wraz z Siedmiogrodzianami jesteśmy oskarżeni o pielęgnowanie dako-rumunizmu! Cóż znów? Skoro p. Andrassemu wolno w herbie madjarskim przedstawić i ziemię rumuńską, czyż może nam być wzbronione, abyśmy, opierając się na owem *jus virtuale* naszych sąsiadów, nie podnosili głosu na korzyść autonomii Siedmiogrodu w chwili, kiedy sztandary honwedów wznoszą się w imię jedności narodowej?

„P. Andrassy powinienby wiedzieć, że on to właśnie swem postępowaniem w Siedmiogrodzie rodzi i zasila Dako-rumunów, prześladując ich u siebie. Wolałby on, zamiast umieszczać godła nie-węgierskie na chorągwiach honwedzkich, oddać Siedmiogrodowi jego autonomię, i postępować sobie w ten sposób, by Siedmiogrodzianie mogli być zadowoleni i nie potrzebowali zwracać swego wzroku ku nam, by i nas zapoznać bliżej z owem cywilizacyjnem światłem, które ich oświeca. Propaganda rumuńska spoczywa dziś w ręku samychże Węgier, w dualizmie i w owej niesprawiedliwości, która jest dziś w Siedmiogrodzie na porządku dziennym. Czyż chcecie, aby Rumun z wolnej Rumunii nie uznał dziś w sercu swojem agonicznych drgań brata swego? Niema tu mowy o dako-rumunizmie, ale o ludzkości, i zaprawdę, nietylko Rumuni z wolnej Rumunii, ale i Chińczycy oburzyliby się i zaprotestowaliby wobec Boga i sumienia narodów, gdyby się dowiedzieli, ile cierpią bracia nasi po tamtej stronie Karpat“.

Pogłoski o pewnej przemianie w łonie gabinetu nie ustają, a *Opiniunea* zastanawia się nad niemi bliżej, rozumując: „Coraz bardziej mówią o zmianie gabinetu, a wieści przybierają z każdym dniem na rozmiarze; co do nas, nie widzimy żadnej korzyści w zmianie osób ani dla kraju ani dla społeczeństwa. Podczas wszechwładztwa Bratiana przeszedł rząd przez mnóstwo faz, zmieniano i przemieniano bez ustanku, co niemiało według p. Alfonsa Karr innego skutku, jak *changer de punaises*. To też i dzisiaj, jedyną korzyścią, jaką możemy odnieść z przemiany osób, wchodzących w skład ministerstwa, byłby albo tryumf p. Kogolniczana, który jest prawdopodobny, albo tryumf p. Ghiki, który jak się zdaje, niema wiele szans; system jednakże pozostanie ten sam, a w faktach najmniejsza nie zajdzie zmiana. Upadek Kogolniczana czy Ghiki, nie przyniesie według nas żadnej korzyści, ani szczerości w zastosowaniu rządów konstytucyjnych, ani uszanowania dla prawa i ustaw, ani wreszcie moralnego postępu społeczeństwa; wejdą tylko nowe osoby do zastosowywania dawnego systemu, a społeczeństwo nie będzie miało nic innego przed sobą, jak tylko znowu *changer du punaises*“.

Kogolniczano rozwija w *Monitorulu* ogromny talent w malowaniu obrazów festynów, wyprawianych jakoby dobrowolnie przez lud na cześć księcia Karola w jego, jak się zdaje, zbyt częstych wycieczkach. Tak np. czytamy, że miasto Turnu-Seweriu nie posiadało się z radości, kiedy obaj książęta Hohenzollerny zawinęli do jego portu na statku rumuńskim „Stefan cel mare“. Pomijam już owe okrzyki, obiady, muzyki i illuminacje, a wspominam tylko o jednym transparencie, który według *Monitorula*, a właściwie według p. Kogolniczana, zwracał na siebie powszechną uwagę i mocno się wszystkim podobał. P. minister nie mówi nam wprawdzie, a to zapewne z „wyższych politycznych“ przyczyn, o tem, co ów transparent właściwie przedstawiał, natomiast każe się nam unosić nad głębokością myśli, wyrażonej turno-seweryńską łaciną w następującym napisie: *In hoc s i g n u m vinces.*

Książę Karol, odprowadziwszy brata do granicy swego państwa, powrócił szczęśliwie do Bukaresztu, zamieszkał zacisze Kotroczeńskie, a dziś z całym spokojem asystuje jarmarkowi Moszi, nie wiemy więc, czy i przeciw komu nastąpi zbrojna wyprawa, w której to zwycięży książę w imię owego *signum*.

Kogolniczano milczy, a my w prostocie ducha nie możemy się oprzeć porównaniu konstantynowskiego proroctwa w powyższym wypadku z naszem przysłowiem: „Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę, o, jak słodka cebula“.

Rzym d. 18. czerwca.

(*M*) *Habemus pontificem!...* Nowy korespondent rzymski do *Czasu*, który zawód swój rozpoczął od wiadomości nie o Ojcu św. i o soborze, lecz o zgromadzeniu Zmartwychwstańców, zapewne, aby się zameldować czytelnikom i objawić im, kto zacz, zaraz zadzwonił na gwałt przeciwko mnie i napisał: „Najlepszym dowodem długomyślności dworu rzymskiego, jest pobłażanie, jakiego tu doznaje ów korespondent. Szlachetne słowa waszej redakcji (które monsignor Czacki przetłumaczył zaraz kardynałowi Antonellemu), powszechne tutaj (choć nikt ich nie rozumie), sprawiły zadowolenie.“ Skoro wzmiankę tę przeczytałem, powiedziałem sobie: — Źle bracie! potrzeba się pakować albo dać nurka do katakumb: Wielebni ojcowie wspominają o długomyślności i o pobłażaniu policji, jestto niemylny znak, że już niebezpieczeństwo wielkie. Za każdem bowiem pismem podobnem, jak już poprzednio rzekłem, podobnie jak orzeł przy św. Janie, skrzydlaty lew przy św. Marku, a wieprz przy św. Antonim, stoi zbrojny żandarm. Czytelnicy więc wasi częściej w tych dniach będą otrzymywali odemnie listy, bo śpieszyć się muszę, a jutro nie należy już do mnie. Widzicie sprawiedliwość korespondenta: długomyślność i pobłażanie Stolicy świętej: a ja Stolicę świętą jako katolik czczę i szanuję, i nie o niej, ale o Zmartwychwstańcach pisuję! *Ab uno disce omnes.* Cała potęga Zgromadzenia polega na zręcznem pomieszaniu wyobrażeń: w oczach kraju stożsamiają się z rzymskim dworem; w oczach zaś rzymskiego dworu stożsamiają niepodległość polską z rewolucją, duchowieństwo całe nasze z rewolucją, wszystko co im jest nieprzychylne, z rewolucją! *Czas* zaś na dobitkę pisze, że ci, co nie kochają Zmartwychwstańców, pracują dla Moskwy. Ach! zbyt gorzka to praca, by się tak pracować chciało dla wrogów ojczyzny, i Ona tylko — nasza święta — do pracy takiej daje siły... Ale wróćmy do policji i do denuncjacji, do tego miłego przedmiotu, jaki tutaj dzięki naszym Ojcom uprawiać muszę jak rolę mojem piórem, dopóki mię samego ta rola żywcem nie pochłonie, jak otchłań Kurcjusza. Ojciec jenerał, Kajsiewicz, w liście swym do *Le Monda*, który z duszy zalecam polskim czytelnikom, mówiąc o rewizji u księdza Mikoszewskiego i o wygnaniu księdza Wołyńskiego, powiada: „Policja z własnego popędu uczyniła to, co uważała być potrzebnem, i niedorzecznością jest nawet przypuszczać, że jakakolwiek policja może się oddać na usługi prywatnym niechęciom.“ To wyrażenie: *la police a fait d'elle-meme*, w którem jenerał Kajsiewicz chciał widocznie naśladować sławne *l'Italia fara da se*, nie przypada nam jakoś do przekonania i trąci sofizmem. Policja rzymska równie jak wikarjat nie znają wcale Polaków, a tak ks. Mikoszewskiego i ks. Wołyńskiego z dobrej tylko mogły znać strony. Denuncjacje przeciwko nim nie od Włochów, nie od Rzymian, nie od żadnych cudzoziemców wyszły, ale od rodaków. Gdyby ofiary tych denuncjacyj nie były nawet zacnymi Polakami i uczciwymi ludźmi, gdyby to wszystko, co na nie zbór Zmartwychwstańców powymyślał, nie było potwarzą i kłamstwem, to jeszcze przecież nic w świecie oskarzycieli nie zdołałoby usprawiedliwić w oczach narodu z tego, iż denuncjują własnych rodaków do władzy, która nie jest tylko zwierzchnością duchowną, ale oraz rządem świeckim, która ma na zawołanie swoje nietylko cenzury kanoniczne, lecz żandarmów i więzienie, która może suspendować kapłana, ale może także Polaka okuć w kajdany lub odstawić żandarmami do granicy, jak to czyni. Brzydoty, sromoty takiego donosicielstwa — rozciągnionego już dzisiaj do większej części duchowieństwa polskiego, do większej części narodu — nie zmyją ani plugawe wody Tybrowe ani czyste wody Wisły i Niemna, ani sofizmata. Zapewne że policja rzymska nie usłuchałaby, gdyby jej powiedziano: Wołyński i Mikoszewski są nam solą w oku, mięszają nam szyki, odbierają sen, raczcie ich wygnać! Ale jeśli się powie: Są to rewolucjoniści, Mikoszewski miewa prelekcje przeciw doczesnej władzy i chce zaprowadzić małżeństwo między księżmi polskimi, Wołyński *est son hôte et son collaborateur*, pisuje rewolucyjne korespondencje do *Czasu*, obadwaj zaś należą do sekty farmazońskiej i przechowują papiery Mazziniego!— i policja zaalarmowana *a fait ce qu'elle a cru necessaire de faire.* Ale o liście O. Kajsiewicza, napisanym w dzień wywiezienia ks. Wołyńskiego, o którem jenerał wiedział dobrze, skoro O. Semeneńko jechał dorożką za żandarmami aż na kolej, inną może razą przyjdzie mi pomówić. Nie mam czasu zastanawiać się dłużej nad jadem, jakim zaprawne są wyrazy korespondenta rzymskiego do *Czasu* o ks. Wołyńskim: „Dziwna rzecz, jak wiele hałasu narobić mogła złość jednego niespokojnego księdza, który podobno nigdzie jeszcze miru nie znalazł...“ OO. Zmartwychwstańcy nie radzi są hałasowi, chcieliby, aby ofiary nie krzyczały kiedy je dręczą, tylko zadławić — i cicho, sza!...

„Najsmutniejszą rzeczą w tej sprawie, ciągnie dalej, jest najprzód miotanie się na dwór rzymski, tak dla nas przychylny, cierpliwy i wyrozumiały.“ Temu wręcz przeczę, i przychylność dziś ograniczam do osoby Piusa IX. i kilku ludzi będących u władzy. Inni nam przychylni mężowie są obecnie całkiem zbezwładnieni, a kardynał-sekretarz stanu jest nie od dziś dnia zawołanym wrogiem Polski, okrytym moskiewskiemi orderami. Śmieszna rzecz mówić o wyrozumiałości i cierpliwości rzymskiego dworu po takiem prześladowaniu Polaków, o którem wszystkie europejskie dzienniki piszą. Potrzeba być na to nieczującym solidarności narodowej, ani wstydu wobec ludzi czytających w Polsce. Jednak dwór rzymski, powtarzam, nie jest z natury naszym nieprzyjacielem, a sytuację taką, prowadzącą wprost do niezgody i zerwania między polskim narodem a nim, stworzyli Ojcowie Zmartwychwstańcy, i nikt tylko oni. Oni to, jak jenerał Kajsiewicz czyni w ostatnim jeszcze liście swoim, wmawiają w Stolicę apostolską i w Europę, że są u nas k s i ę ż a r e w o l u c y j n i. Owóż księża ci nie istnieli nigdy i stworzeni zostali przez Zmartwychwstańców. Byli tylko u nas święci, pobożni, godni pierwszych wieków chrześciaństwa kapłanie polscy, którzy towarzyszyli narodowi na polach bitwy i pierś swą nagą wystawiali na moskiewskie kule, podczas gdy jenerał Kajsiewicz pisał *List otwarty* i donosił do wikarjatu o procesji polskiej, wyjść mającej pod przewodnictwem O. Dąbrowskiego z kościoła Santa Maria del Pascolo, mówiąc, iż Polacy chcą uczynić w Rzymie warszawską demonstrację i postępować przez miasto bosą nogą i z powrozem na szyi, która to skarga zaniesiona była jednocześnie do kardynała Antonnellego przez p. Meyendorfa. Pius IX. w gruncie jest jeszcze bardzo dla nas przychylny (sam papież, nie rząd jego); a jeżeli jest nim nierównie mniej jak dawniej, to zmianę tę zawdzięczamy OO. Zmartwychwstańcom. Jeżeliby w allokucji, jaką powie dnia 25. czerwca o wywiezieniu ks. Łubieńskiego, znalazła się jeszcze nagana dla Polaków, to dzięki Wielebnym Ojcom. Dziwić się należy owszem, iż dotąd ciągłemi skargami swemi nie zamienili papieża Piusa IX. w nieprzyjaciela naszego, i że powszechny Ojciec wiernych we wczorajszem swem przemówieniu do św. kolegium, składającego mu życzenia w rocznicę elekcji, zawołał: „....Jest nieszczęśliwy, najnieszczęśliwszy naród, prawdziwy Job między europejskiemi narodami, który wszystko stracił co miał, któremu zabrano wszystkich jego pasterzy, który w tej chwili nawet może, kiedy do was przemawiam, ostatniego swego biskupa traci. Módlmy się za tym narodem!...“

Otóż obok takiej osobistej życzliwości Najwyższego pasterza, ogarniającej ogół narodu raczej niż jednostki, znajdujemy rażącą sprzeczność prześladowania Polaków, rewizyj, wygnań, deportacyj, uśmiechów dla Moskwy ze strony rzymskich dostojników. Ale Moskwa tak potężną się stała w Rzymie dopiero, od kiedy OO. Zmartwychwstańcy swem postępowaniem utorowali drogę. Rewizja, w mieszkaniu ks. Mikoszewskiego wykonana, spowodowana była doniesieniem, że duchowny ten posiada farmazońskie i mazzinistowskie papiery, ale podobno chodziło o dostanie nieogłoszonego nigdy drukiem dekretu Rządu narodowego przeciwko nim, którego słyszeli że oryginał przechował się u ks. Mikoszewskiego. Dekretu tego nie znaleziono. Ciekawy to dokument historyczny, którego wierny odpis wam przesyłam:

---

się z Atrydami o jakąś mizerną brankę, a p. Aureli Urbański kocha się we własnych swoich komedjach! Nie miałem przyjemności znać osobiście ową córkę kapłana słonecznego, o którą poszło Achillesowi, ale mniemam, że popadianka trojańska nie mogła być o wiele powabniejszą od aptekarzówny błotniczańskiej; co się zaś tyczy komedyj p. Urbańskiego, to panna Katarzyna miała nierównie więcej od nich werwy, wesołości, lekkości, dobrego układu i świeżości. P. Artur jest tedy tak dobrze wytłumaczonym, jak pan Achilles Pelejowicz albo jak pan Aurelios Urbański, jeżeli na chwilę westchnienia i myśli swoje zwrócił ku pomienionej pannie Katarzynie, i jeżeli mu jakiś czas tkwiły w okolicy serca spojrzenia dwóch figlarnych i błyszczących, choć małych, czarnych oczu. Teraz jeszcze, gdy już wszystko uciszyło się w domu, zdawało mu się, że słyszy gdzieś w dali jej wesoły, srebrny głosik, nucący:

W krwawem polu srebrne ptaszę:
Na kwaterach chłopcy nasze,
Hu ha, hu ha i t. d.
Obok Orła znak Pogoni:
Pan szef sztabu w szklankę dzwoni, i t. d.

Była to brzydka parodja, ułożona przez płeć piękną w okolicach, gdzie przebywały „oddziały szachujące“ i obliczona na czem rychlejsze wypędzenie tych oddziałów w pole, do czynu. To też chłopcy rwali się, przeklinali sztaby i komitety, czasem wymykali się na własną rękę i uciekali za kordon, do obozu, ale komitet i sztab nie ruszał oddziałów! P. Artur słuchał, trochę się gniewał, a trochę dumał o tem, że panna aptekarzówna jakoś bardzo starannie pomyślała o wygódkach dla niego, i że odstąpiła mu nawet swój pokoik, z łóżeczkiem, tak biało i wygodnie wysłanem, nad którem był obraz Matki Boskiej z zatkniętą u ramy palmą, i jakieś fotografie... P. Artur przypatrzył im się bliżej — jedna z nich przedstawiała pana Odwarnickiego, druga panią Odwarnicką, a trzecia.... o zgrozo! trzecia przedstawiała owego jasnowłosego medyka z uniwersytetu kijowskiego, w mundurze pułku jazdy wołyńskiej Edmunda Różyckiego, a pod wizerunkiem tego czerwonego socjalisty i szlachtojada, wyczytać można było znać własną jego ręką wypisane słowa: „Nie zapominaj o mnie! Władysław Kwaskowski, 1863.—“

Po tem odkryciu, p. Artur rzucił się na łóżko i postanowił nie myśleć już o niczem, jak tylko o spaniu. Jednakowoż, ostatnie jego myśli przed zaśnięciem były: „Zdaje się, że ją puszczę w trąbę!“ Myśli te znalazły się także wyrażone w liście, który wkrótce potem otrzymałem od p. Artura, miał bowiem zwyczaj zwierzać mi się ze wszystkich swoich przygód, zamiarów i wrażeń.

Nazajutrz rano, posiliwszy się niemniej doskonałą kawą, jak u pani Szeliszczyńskiej, p. Artur dowiedział się jeszcze od panny Katarzyny, że ze wszystkich powstańców, najlepiej jej się podobają Ukraińcy, po tych Poznańczycy, a po tych dopiero Koroniarze — i wyjechał dostarczonym przez miejscowego pocztmistrza ekwipażem do Zabuża.

Podczas gdy bohater mój znowu jest w drodze, łaskawe czytelniczki zechcą zastanowić się, o ile klasyfikacja panny Katarzyny była słuszną. Co do mnie — jeżeli mi wolno wypowiedzieć w tej mierze moje skromne zdanie, sądzę, że w miarę jak gdzie najdłużej przebywali Ukraińcy, Wielkopolanie lub Koroniarze, tam się jedni lub drudzy najlepiej podobali, a w braku jednych, drugich lub trzecich, podobali się czasem i Galicjanie. Bądź co bądź zresztą, to pewna, że Galicjanki, z wyjątkiem starych i brzydkich, podobały się wszystkim bez wyjątku, Galicjanom, Wielko- i Małopolanom, Mazurom, Litwinom i Rusinom, socjalistom, komunistom i ultramontanom, a nawet panu wicehrabiemu de Tourne-Broche. (C. d. n.)

Poezje, przez El...y.

Wiosna i poezja, spiew słowików i pieśń poety, majowy wieczór i marzenia, blask gwiazd na błękitnem niebie i poloty fantazji, są to rozkosze, za któremi tęsknią dusze wybrane, szukające piękna, goniące za ideałem.

Z radością też postrzegliśmy w czasie rozkwitu bzów i jazminu, pięknie wydany tomik poezyj pana El...y.

Wśród powodzi akcyj, biletów bankowych, promes, broszur, mów uroczystych, stowarzyszeń, aktów ufności i nieufności, listów gramatykalno-politycznych — wydana książka przedstawia się jako zielona oaza dla podróżnego, szukającego odpoczynku, chwilowego spokoju i zapomnienia.

Po walkach i zabiegach życia codziennego, gdy już możemy powiedzieć, że jesteśmy sami u siebie i tylko dla siebie, w rodzinnem kółku domowego zacisza, z uśmiechem pewnego łakomstwa witamy ciemne okładki czekającej na nas książki, aby na białych jej kartach spocząć wzrokiem, a myślą pobiedz przez zaczarowane kraje fantazji, po których poeta z taką łatwością i wdziękiem potrafi nas prowadzić, przez wszystkie tony uczucia i silne błyski zawsze wzniosłej i panującej idei.

Osobistość poety musi się zawsze odźwierciedlać jako konieczność w jego utworach, jeżeli tylko autor potrafi krystalizować własne uczucia, objawiając je w prawdzie i prostocie, a zawsze i wszędzie rzeźbić i uwydatniać ducha własnej idei.

Tęczowość wrażeń, zmienność usposobień, dziwna a sympatyczna rozmaitość, czy świeci łzą w oku, czy sarkazmem na ustach, czy drzeniem miłości, czy namaszczeniem proroka lub mądrością filozofa. ta ciągła zmiana tonów, zawsze nowemi obrazami świetna, wabi i przyciąga, byle tylko forma, owa złota nić haftu w ręku mistrza potrafiła utrzymać harmonię, której szczegóły i pojedyńcze części całość budowy składają.

Umieć poświęcić zbytek fantazji, choćby ona była najpiękniejszem marzeniem poety, zwyciężyć się przez to poczucie architektonicznej całości, odrzucić choćby najpiękniejsze kwiaty i skazać je na zapomnienie, tylko dlatego, że całość, jedność i jasność budowy nakazują uczynić tę ofiarę — potrzeba na to wielkiej siły i wielkiego poczucia artysty.

Niedość zmiany uczuć, lecz dla każdego z jego działów stworzyć nową formę i jej rozmaitością porywać, jest to już udziałem talentu, którego granice daleko sięgać mogą.

Takie to myśli przechodziły nam po głowie, ile razy pochwyceni pięknością poezji, oderwaliśmy wzrok od tej książki, snując własne marzenia. I to jest jedną z największych zasług sztuk pięknych, że zawsze potrafią potrącić, jakby cudowną laską Mojżesza, w najdelikatniejsze utajone w nas uczucia, rozwijając najszlachetniejsze namiętności.

Na każdej karcie nowych poezyj młoda dusza poety targa się w walce ze światem, a cierpiąc razem z nim, tuli go do serca z gorączką miłości, lub chłoszcze sarkazmem, odpycha niewiarą, a zwycięża pragnieniem pokoju i tego błogiego snu po zmęczeniu, który tak pociąga i upaja.

Czuć tu wszędzie życie, bo wszędzie widać walkę, pragnącą zwycięztwa ideału, dlatego też poezje te mają w sobie tyle ciepła, siły i uroku, a tak potrafią pochwycić i opanować.

Wczytawszy się głębiej, niepodobna nie spostrzedz, że młody poeta w poważniejszych swych utworach zostawał pod wpływem Dantego, Arjosta, Göthego, Byrona i Słowackiego. Może to jednak wypaść tylko na pochwałę dla niego, że za mistrzów obrał sobie takich potężnych geniuszów, z pod wpływu których w przyszłości uwolnić się potrafi.

Przyznać również należy, że w „Śnie grobów“ za dużo poeta podłożył kolorytu Rembrandtowskiego, na którego ciemnem tle może zbyt niewyraźnie maluje się myśl przeprowadzona. Za to wszystkie kwiatki i mniejsze poezje mają tyle uroku świeżości, oryginalności, polotu, że po przeczytaniu wdrażają się w pamięć, myślimy o nich, tęsknimy za niemi i z radością do nich wracamy.

Największą oryginalnością układu i przeprowadzenia myśli odznacza się wierszyk „na Przedpiekln“. Tyle tam satyry a przytem i elegancji, że druga pierwszą rozbraja.

Piękność formy, szczytność myśli, najwięcej uderza w ustępie pod tytułem „Odłamowi Psyche Praksytelesa“. Poczucie piękności Grecji tworzy duszę i nieśmiertelność, czci ją jako Boga i stawia dla niej posągi. Ludzkość z wiarą i miłością podejmuje tę ideę, nosząc ją w pochodzie swoim.

Wiersz p. t. „Odpoczywa“ upoił nas pragnieniem spoczynku i zapomnienia.......

Niepodobna już więcej wyliczać, bo byśmy musieli cały s p i s r z e c z y powtórzyć.

Gdyby książka ta w tych czasach była pisana w obcym języku, nie wątpimy, że wkrótce zostałaby ozdobą każdego salonu, a rozrywką i przyjemnością dla każdej wykształconej rodziny. Czy u nas zyska powodzenie — zobaczymy.

„Rząd Narodowy Tymczasowy. Komisja wyznań i opieki nad ludem.

„Zważywszy, że ks. Hieronim Kajsiewicz, przełożony zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, istniejącego za granicami Polski, listem swoim w oktawę Trzech króli r. b. wystosowanym do duchowieństwa polskiego, dopuścił się wielolicznych zniewag i obrazy szanownego duchowieństwa polskiego i narodu w jego najdroższych uczuciach patrjotycznych i religijnych;

„zważywszy, że zasady i opinie, w tym liście zawarte, wypowiedziano z cynizmem i złą wiarą, na jakie jedynie zdrajcy ojczyzny zdobyć się mogą, są najszkodliwsze dla wolności i niepodległości Polski, jako też dla świętej wiary katolickiej;

„zważywszy, że całe to zgromadzenie, mieniące się polskiem, najfatalniejszy wpływ wywiera na Polaków, przebywających za granicą i na sprawę polską —

Postanawia i dekretuje co następuje:

§. I. Wzbronić na zawsze wstępu w granice Polski ks. Hieronimowi Kajsiewiczowi;

§. II. Wzbronić osiedlenia się zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego w całej Polsce, z dozwoleniem wszakże pobytu jego członkom, skoro opuszczą zgromadzenie.

Dan w Warszawie d. 25. lutego 1863."

(*L. S.*) (*L. S.*)

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. W poniedziałek odbyło się pierwsze posiedzenie trybunału państwowego pod przewodnictwem br. Kraussa.

Do *Debatty* piszą z Pragi: „Sławna demonstracja petardowa zaczyna przybierać szczególniejszą postać. Przebąkują, jakoby istniały mocne poszlaki, że pewna dobrze znana osobistość ze stronnictwa staroczeskiego jest wplątana w tę sprawę, a mianowicie papiery znalezione przy uwięzionych nie zostawiają wątpliwości, iż osobistość ta wiedziała o rzuceniu petardy i o tajnej drukarni, a nawet zaopatrywała zatrudnionych w tej drukarni przyborami drukarskiemi. Pojmujecie, że na razie muszę się powstrzymać od wszelkich bliższych wskazówek co do pomienionej pogłoski; godną uwagi jednak jest okoliczność, że pogłosce tej wierzą tutaj powszechnie."

Jak wiadomo, proces biskupa linckiego ma być ostatecznie załatwiony przed sądem przysięgłych, gdyż biskup dopuścił się karygodnego czynu przez wydrukowanie antikonstytucyjnego listu pasterskiego. Biskupi naradzają się teraz, czy kolega ich powinien stanąć i przed takim sądem. Sam biskup Rudiger chce tym razem uczynić zadość woli władzy, gdyż spodziewa się uniewinnienia — ale inni prałaci są przekonania, że żaden duchowny nie powinien uznawać jakichkolwiek władz świeckich. Jeśli biskup nie uczyni zadość wezwaniu i nie pojawi się przy ostatecznej rozprawie, to sąd albo go każe siłą dostawić, lub też wyda wyrok zaocznie. Tak o tej sprawie pisze *Nowa Presse*.

Wschód. Wicekról Egiptu, spowodowany namiętnemi artykułami *Turquie*, miał napisać list do sułtana, w którym powołując się na liczne dowody uległości, które już złożył zwierzchnictwu sułtana, nazywa wszystkie pogłoski o jego planach oderwania się od Turcji złośliwemi wymysłami i nieuzasadnionemi podejrzeniami, wyraża też nadzieję, że wkrótce będzie mu pozwolonem złożyć osobiście zapewnienia jego wierności niezachwianej u stóp swego zwierzchnika. Dzienniki zagraniczne sądzą, że wicekról wystąpił dlatego z tym wiernopoddańczym listem do sułtana, iż w podróży swojej po dworach europejskich przekonał się dostatecznie, o trudności przeprowadzenia swoich planów przez politykę gabinetów europejskich. List powyższy wicekróla nie sprawił jednak zamierzonego skutku, tj. nie odwiódł padyszacha od podróży do Suez; dziennikom wiedeńskim donoszą właśnie z Konstantynopola, że sułtan na każdy sposób uda się na uroczystość otwarcia kanału Suezkiego, i że już nawet wydano dotyczące rozporządzenie do naczelników kilku wilajetów.

Hr. Beust rozesłał do posłów okólnik, w którym mówi, że wicekról Egiptu bawiąc we Wiedniu, nie wspomniał o neutralizacji Suezkiego kanału, ani nie zaprosił cesarza na uroczystość otwarcia tego kanału.

Wiener Abendpost zaprzecza, aby bej tunetański miał był zgodzić się na utworzenie międzypaństwowej komisji, która pobierając dochody jego państwa, byłaby je potem rozdzielała między wierzycieli. Mocarstwa oświadczyły się tylko za taką komisją, ale niewiadomo czy bej zgodzi się na jej utworzenie.

Kronika.

— **Zgromadzenie wyborców miasta Lwowa** odbędzie się w ratuszu dnia 27. czerwca 1869 o godz. 4tej popołudniu, celem wzajemnego z posłami porozumienia się co do politycznego stanowiska, które reprezentacja kraju zająć powinna.

Podpisani zapraszają tak posłów sejmowych, jakoteż wyborców miasta Lwowa, do uczestniczenia w tem zebraniu, licząc dla ważności przedmiotu na gorliwy udział i obywatelskie poparcie.

Celem pomieszczenia znaczniejszej liczby wyborców, będzie miejscem zebrania dziedziniec ratuszowy, w razie deszczu zaś wielka sala radna.

Dla publiczności będą otwarte piątrowe korytarze, a względnie galerje sali.

Lwów d. 22. czerwca 1869.

Aleksandrowicz Adolf, Armatys Karol, dr. Białoskórski Eligiusz, Boczkowski Kasper, Dąbrowski Wacław, Dymet Michał, Groman Karol, Jasiński Aleksander, dr. Jekieles Maurycy, dr. Madejski Marceli, Piątkowski Feliks, Rucker Zygmunt, Schuman Jan, dr. Semilski Teobald, dr. Skwarczyński Paweł, Starkel Juliusz, Szwedzicki Hilary, Wajda Piotr, Widman Karol, Wild Karol, dr. Wolski Ludwik, Żaak Wincenty, dr. Zucker Filip.

— **Mianowania.** C. k. galicyjska krajowa dyrekcja skarbu mianowała:

1. Poborcami przy urzędach podatkowych III. klasy: kontrolora urzędu podatkowego I. klasy Wincentego Stawskiego, i kr. węgierskiego poborcę podatkowego I. klasy Józefa Sperlicha;

2. kontrolorem urzędu podatkowego I. klasy kontrolora urzędu podatkowego II. klasy Walentego Rondewalda:

3. kontrolorem urzędu podatkowego II. klasy kwieskowanego galicyjskiego poborcę podatków Igacego Steffena;

4. kontrolorami urzędów podatkowych III. klasy kr. węgierskiego kontrolora urzędu podatkowego Michała Wisłockiego, i galicyjskich oficjałów urzędów podatkowych I. klasy, Andrzeja Blasiaka i Jakóba Stebelskiego.

5. Oficjałami urzędów podatkowych II. klasy, kwieskowanych galicyjskich kontrolorów urzędów podatkowych Jana Galuschkę i Andrzeja Soleckiego, nakoniec

6. Oficjałami urzędów podatkowych III. klasy, kr. węg. oficjała rachunkowego przy urzędzie podatkowym Wincentego Krypiatkiewicza i galicyjskiego praktykanta urzędu podatkowego Franciszka Krasickiego.

— **Kolbuszowa** 21. czerwca. (*R.*) C. ministerjum rosyjskie spraw zagranicznych zawiadomiło d. 14. maja b. r. c. k. poselstwo austrjackie w Petersburgu, że politycznych wygnańców Seweryna Golczewskiego i Karola Pawłowskiego wysłano ze Sybiru do domu.

Ponowiono reklamacje za Mikołajem czy Dominikiem Gromadzkim, X. Aleksandrem Kierońskim, Józefem Kozłowskim z Balic, Michałem Kościołkiem z Bielan, Błażejem Kubiczem, Madajskim z Tarnowa i Bogumiłem Gałuszką czyli Władysławem Gniewoszem.

Poszukuje się Kaliksta Madurowicza z okolicy Buczacza, Józefa Burzyńskiego z Zatora i Dominika Terleckiego rodem z Sambora. Ktoby miał o nich jaką wiadomość, raczy donieść X. Ruczce w Kolbuszowy.

— **Stacje telegraficzne w zdrojowiskach leczniczych.** Na czas tegorocznej pory kąpielowej urządzono w Lubieniu, Iwoniczu i Truskawcu stacje telegraficzne, czynne tylko we dnie.

— **Pożar lasu.** W Wołodzu w powiecie brzozowskim wybuchł dnia 8. b. m. skutkiem nieostrożności robotników pożar w lesie i zniszczył półczwarta morga tego lasu, tudzież 60 sągów drzewa.

— **Znalezione kosztowności.** D. 23. maja r. z. znaleziono w Śniatynie: *a*) cztery sznurki pereł drobnych, *b*) 28 sztuk pereł większych, *c*) 3 sztuki pereł mniejszych, *d*) 2 pierścienie srebrne, *e*) 1 pierścień pakfongowy, *f*) 2 małe muszle, i *g*) 25 sztuk w srebro oprawnych kamyczków czeskich.

Te rzeczy złożone są w śniatyńskim urzędzie gminnym, gdzie je można odebrać po udowodnieniu prawa posiadania.

— **Sprostowanie.** Hr. Józef Męciński pisze nam, że ponieważ w korespondencji, umieszczonej w nr. 151 *Gaz. Nar.* z Tarnowa wydrukowane było, że niejaki p. M. miał w restauracji zajście z oficerem od huzarów p. F., a mówią w Tarnowie, że owym p. M. jest właśnie on, więc uprasza, aby donieść, że niemiał z nikim żadnego zajścia takiego, o jakiem była mowa w wymienionej powyżej korespondencji. Hr. Męciński zapewnia przy tej sposobności, że gdyby wydarzył mu się kiedykolwiek podobny wypadek, to sam potrafiłby upomnieć się o satysfakcję.

Chętnie czynimy zadość życzeniu hr. Męcińskiego, i oświadczamy, że w korespondencji tarnowskiej, umieszczonej w kronice 151 nr., wcale nie było o nim mowy. Przez nieporozumienie jakieś umieszczono w liście literę M. zamiast K., i ztąd *qui pro quo.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 23. czerwca. Z wyjątkiem okolic, dotkniętych gradobiciem, oziminy tegoroczne tak w ziarnie jak i w słomie wcale dobry u nas obiecują plon. Jarzyny bardzo dobrze wyglądają. Koniczyny powszechnie mizerne. Siana będzie tyle, co w roku ubiegłym; w niektórych okolicach, gdzie deszcze majowe przepadały — będzie go nawet o 15 do 20% więcej. Jakość tylko będzie wątpliwa, gdyż (osobliwie koło Lwowa) deszcze przeszkadzają sprzątowi, co wielu gospodarzy wstrzymuje od kośby, a tymczasem trawa zwalista zaczyna podgniwać u spodu.

Kartofle, których więcej niż zeszłego roku uprawiono, dotąd nie pokazują żadnych podejrzanych znaków choroby.

Na Węgrzech wielkie narzekanie na posuchę, i tam zbiory twardego zboża chybiły. Gdzieniegdzie niema co żąć.

Z Czech, Morawy i Niemiec, ani też z królestwa Polskiego nie ma doniesień pewnych o urodzajach, ale natomiast o gradobiciach i tuczach, które znacznemi przestrzeniami poniszczyły plony.

Podług telegramów z Odessy, na Bessarabii, Podolu i w Krymie speranda pszenicy ma być wyśmienita. W guberniach zaś: chersońskiej, kijowskiej i jekaterynosławskiej średnia. Z Francji i z Anglii nadchodzą do Odessy zlecenia wielkich zakupów zboża, bo Zachód przeczuwa bardzo znaczny niedobór w produktach u siebie.

Piszą z Gdańska, że w Anglii pokup pszenicy mały, bo stan ozimin podobno w ostatnich tygodniach znacznie się polepszył. Jednakże, w skutek kilku dżdżystych dni ceny zaraz w pierwszych dniach upłynionego tygodnia miały nieco lepszą tendencję. Towar krajowy płacono przecięciowo po najwyższych cenach zeszłego tygodnia o 1 szyling na kwarterze drożej. Pszenica importowana więcej była żądaną, ceny podniosły się o 1 szyl. na kwarterze, a w ostatnich czasach, pomimo tego podwyższenia, mało było sprzedających.

Jęczmień i groch także nieco droższe.

We Francji ceny pszenicy wprawdzie na wielu placach jeszcze o 40 do 50 centymów na hektolitrze się cofnęły, lecz silne deszcze i gradobicia także i tutaj spowodowały reakcję. W drugiej połowie tygodnia sprzedający mniej byli skłonnymi do ustępstw, ceny się ustalały, a na niektórych targach o 30 do 35 cent. się podniosły.

W Gdańsku na ostatnich targach łaszt pszenicy podrożał o 15—20 złr.

Z tego wszystkiego pokazuje się, że gospodarze nasi przedwczesne zawierając kontrakta sprzedaży, nierozsądnie czynią, bo lepiej wytrzymać cokolwiek i doczekać się niezawodnie cen wyższych, niż po lichej cenie marnować spodziewane plony.

Stadnina w Radowcach na Bukowinie w skutek osobistej inspekcji ministra rolnictwa, ma przejść wkrótce pod zarząd cywilny, i koniuszym krajowym dla Bukowiny ma zostać — jak donosi *Czern. Ztg.* — były właściciel dóbr ziemskich, p. Petrowicz.

Berno dnia 21. czerwca. (*Targ na woły.*) Przypędzono i rozprzedano 214 sztuk wołów tucznych dobrej jakości. Waga przeciętna 853 funtów. Cena za cetnar wagi żywej 27—29½ złr. Na prowincję odeszło z targu 113 sztuk.

Ropczycka cukrownia została w dniu 3. czerwca b. r. zaprotokołowaną w sądzie handlowym tarnowskim. Firma brzmi: „Cukrownia F. Heinemana i spółki w Górze Ropczyckiej." Właścicielką firmy jest spółka komandyto-

w
k
...
P
Po
k. T
(
czerwc
stwowe
do l. 30
dom wo
danie g
i batalionów
dnak nie na d

Żołnierzom t
dzielonego im urlopu,
z gospodarzami, potrzeb
mawiać.

Co się niniejszem do wia
lu podaje.

Z Rady komitetu c. k. Towar

Lwów dnia 19. czerwca 1869 r.

Za prezesa:
Henryk Strzelecki. *J. Grelin*

Odwołanie 38. walnego zgromadz Towarzystwa gospodarskiego. Od komitetu otrzy liśmy pismo następujące:

Ponieważ nowy statut c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, w skutek zezwalającego reskryptu c. k. namiestnictwa z dnia 28. maja b. r. l. 23578 (doręczonego komitetowi w dniu 7. czerwca) stał się już prawomocnym, a tem samem statut dawny obowiązywać już przestał, przeto zebrana na dniu 11. czerwca b. r. Rada komitetu uchwaliła:

Odwołać 38. ogólne zgromadzenie, które jeszcze na podstawie dawnego statutu na dzień 30. czerwca b. r. rozpisane zostało.

O czem mamy zaszczyt zawiadomić szanownych członków niniejszem z tem nadmienieniem, iż po przeprowadzeniu reorganizacji w myśl nowego statutu, zwołaną zostanie Rada ogólna, ku czemu termin oznaczony będzie później.

Nowy statut Towarzystwa jest już w druku, i rozesłany będzie szanownym członkom za pośrednictwem odnośnych oddziałów.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic.

Lwów dnia 21. czerwca 1869 r.

Za prezesa: Sekretarz:
Henryk Strzelecki. *J. Grelinger-Greliński*

Ostatnie wiadomości.

Czas ogłasza list wywiezionego niedawno przez Moskali biskupa augustowskiego, hr. Łubieńskiego, do namiestnika carskiego w Królestwie, hr. Berga. List ten można uważać niejako za jego testament, gdyż niema już podobno wątpliwości, że umarł w drodze na miejsce wygnania w Niżnym Nowogrodzie. W liście obszernie wyłożone są powody, dlaczego pomimo najlepszych chęci powodowania się woli cara, poczucie obowiązku sługi kościoła katolickiego uczyniło mu niemożliwem dotrwanie na drodze posłuszeństwa rządowi carskiemu do konca.

Gazeta Wiedeńska ogłasza nominacje krajowych nadzorców szkolnych dla wszystkich krajów koronnych, z wyjątkiem Galicji. Urzędowy dziennik ogłasza także rozporządzenie ministerjalne, mocą którego termin wnoszenia rekursów od orzeczeń namiestnictwa do ministra spraw wewnętrznych, skraca się z 60 dni na przeciąg czterech tygodni. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1. lipca.

W sejmie węgierskim wniósł deputowany Juliusz Schwarz, aby orzeczono zniesienie kary śmierci. Wniosek ten zyskał poparcie.

Wieść o mianowaniu br. Kuszewicza komenderującym w Zagrzebiu jest przedwczesną. Zapewne obejmie tę posadę jakaś osobistość neutralna — tj. zapewne Niemiec.

Wczorajsza *Presse* donosi, że między korespondencjami z austrjacko-węgierskim ambasadorem w Rzymie, jakie ogłoszone będą w księdze czerwonej, znajduje się dokument, wedle którego gabinet wiedeński zajmuje postawę wyczekującą wobec soboru powszechnego, gdyż rozwój soboru nie da się z góry obliczyć.

Parlament cłowy i sejm północno-niemiecki zamknięto zostały mową tronową. W mowie tronowej, zamykającej sejm północno-niemiecki, król oświadcza, że na przyszłość armia związkowa jest zapewnioną skutkiem potwierdzonej pożyczki na potrzeby marynarki, i wyraża przekonanie, że jednolite wspólne działanie połączonych rządów i reprezentacji narodowej wzmocni zaufanie, z jakiem Niemcy liczą na utrzymanie i skonsolidowanie pokoju na wewnątrz i zewnątrz.

Haagska Izba deputowanych przyjęła ustawę względem zniesienia patentów na wynalazki.

Do Londynu przybył wicekról Egiptu i udał się do pałacu Buckingham w towarzystwie księcia Walii.

Włoski trybunał cywilny odrzucił reklamację Burbonów przeciwko konfiskacie ich dóbr na podstawie dyktatorjalnego dekretu Garibaldego.

W łonie ministerstwa włoskiego wybuchły znowu nieporozumienia. Dla ich uśmierzenia zjechał król z Turynu do Florencji.

Serbska skupczyna zajęta jest weryfikacją wyborów. Uroczyste otwarcie nastąpi dopiero w przyszły czwartek.

Do nowej *Pressy* telegrafują z Paryża, że przy wyjeździe ztamtąd do Londynu otrzymał wicekról

D			5	86
Duk			5	91
Napoleon	9	94	10	05
Półimperja	10	12	10	30
Rubel srebrny	1	86	1	92
„ papierowy	1	58½	1	59
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	121	75	122	75

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do ct.
Pszenica	170	8	00	8	25
Żyto	160	5	75	6	00
Para Pszenicy i	170	00	00	00	00
Para Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	00	4	50
Owies	100	3	00	3	30
Kukurudza	170	4	30	4	40
Hreczka	140	5	00	5	10
Koniczyna	180	36	00	38	00
Rzepak	150	11	00	11	50
Lnianka	150	9	00	9	25
Groch	180	5	50	6	00
Łój	100	31	00	31	50
Potaż	100	13	50	14	50
Chmiel	100	00	00	00	00
Spirytns	wiadro	13	00	13	[illegible]0

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 23. czerwca.	A. W. złr.	A. W. ct.
Renta w papierze	62	55
Renta w srebrze	70	75
Losy z roku 1860	104	40
Akcje Banku nar.	747	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	309	30
Londyn 10 fnt. szterlingów	124	70
Dukat cesarskie sztuka	5	92
Srebro za 100 złr. w. a.	122	00

Wiedeń 22. czerwca 1869.	Płacą złr.	Płacą ct.	Żądają złr.	Żądają ct.
Renta austrjacka notami oprocentowana	62	55	62	65
„ „ srebrem „	70	30	70	90
Oprocentowane Metaliki na wal. austr.	98	25	98	50
„ Obl. ind. niż. austr.	93	00	93	50
„ „ „ węgierskie	81	75	82	25
„ „ „ chor. i slaw.	83	50	84	00
„ „ „ galicyjskie	73	75	74	20
„ „ „ bukowińskie	72	75	73	75
„ „ „ siedmiogrod.	77	75	79	00
Losy.				
Obligacje gal. pożyczki głod. z r. 1866	101	00	00	00
Losy pożycz. z r. 1839 (całe)	249	00	250	00
„ „ „ 1854 po 250 złr. 4%	95	75	96	25
„ „ „ 1860 po 100 „ 5%	104	00	104	20
„ „ „ 1864 po 100 „	125	00	125	20
„ Zakładu kredyt. po 100 złr.	167	75	168	00
„ ks. Salm	42	50	43	00
„ hr. Palfy	34	00	34	50
„ ks. Klary	37	50	38	00
„ hr. St. Genois	33	00	33	50
„ ks. Windischgratz	22	50	23	00
„ hr. Waldstein	24	50	25	00
„ Rudolfa	15	00	15	50
Stanisławowskie po 20 złr.	27	50	28	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10letn. do los.	99	80	100	00
Banku narodowego w walucie austr.	95	10	95	30
Galic. Zakł. kred. 4%	79	00	00	00
Gal. Banku hipotecznego 6%	91	75	92	25
Austr. Zakładu kred. ziem.	108	25	108	75
Akcje bankowe i przem.				
Banku narodowego austr.	746	00	748	00
„ anglo-austr.	343	00	343	50
Zakł. kred. dla h. i przem. po 200 złr.	308	70	308	90
Kolei półn. Ferdynanda	2285	00	2290	00
„ Karola Ludwika	232	75	233	20
„ Czerniowieckiej	192	25	192	75
„ Prior. kolei Kar. Lud. za 100 I. em.	101	00	101	50
„ „ Lw. Czern. za 100 (1867).	89	25	89	75
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondor	9	99	10	00
Augsb. 100 złr. nr.	103	30	103	50
Frankf. n. M. 100	103	40	103	60
Hamb. 100 mark.	91	40	91	50
London 10 fnt. st.	124	85	125	00
Paryż 100 frank.	49	65	49	70
Paryż 22. czerwca.				
Renta 3%	70	20	00	00

Biuro reprezentacji

...jackiego Banku dla kredytu i zaliczek hipotecznych

(...Hypothekar- Credit- und Vorschuss-Bank)

znajduje się począwszy od 15. czerwca b. r. 2315 2—3

...mu p. Barona **Romaszkana** pod l. 169 2/4

przy ulicy Pojezuickiej.

C. k. uprz. Galicyjski

...AKŁAD KREDYTOWY WŁOŚCIAŃSKI.

...rzypadające na dzień 1. lipca b. r. **5°|₀ kupony listów zastawnych c. k. uprzyw. Galicyjskiego** Zakładu kredytowego **włościańskiego** wypłacane będą **bez wszelkich potrąceń:**

we Lwowie w centralnej kasie **Zakładu,**

w Krakowie w domu handlowym **F. J. Kirchmayera i Syna.**

w Wiedniu w **austr. Banku Związkowym** (Vereinsbank).

2299 3-6 **Dyrekcja.**

...ie

...m pude-

...ają

...OJCZYŃSKI

... Rynku pod l. 16¹.

...rop czyszczący krew

...skórki gorzkich pomarańcz i jodowanego potasu

p. **J. P. Laroze**

aptekarza w Paryżu.

Jodowany potas jest czynnikiem wzmacniającym i czyszczącym niezaprzeczonej skuteczności; w połączeniu z syropem ze skórki gorzkich pomarańcz jest on znośnym dla wszystkich konstytucyj i utrzymuje regularność wszystkich funkcyj.

Matematycznie dokładna dozis pozwala lekarzom zastosowywać to lekarstwo do rozmaitych charakterów, jako pewny i skuteczny środek leczniczy w wypadkach skrofulicznych, tuberkulowych i w rodzaju raka (nawet w drugim i trzecim okresie) a nawet w przypadłościach gośćcowych.

***Fabryka i skład dla rozsyłki*:** J. P. Laroze et Comp., 2 Rue des Lions Saint-Paul, Paris 2127 3—?

Składy: We *Lwowie*: **Zygmunt Rucker. Adolf Berliner**; w *Krakowie* **Siedlecki**; w *Czerniowcach* **C. Alth i Krzyżanowski**; w *Zagrzebiu* **Zygmunt Mitlbach**; w *Bielsku* **Gustaw Johanny.**

E. S...

w Wie...

Stadt, Stefansplatz, Ecke der G... gasse Nr. 1, I. Stock.

Poleca swój bogato zaopatrzony skład najwykwitniejszych i najtańszych, podług **najświeższej mody** robionych sukni męzkich.

Wiosenne narzutki	złr. 8 do złr.	30
Wiosenne ubrania	„ 15 „ „	40
Letnie ubiory	„ 12 „ „	27
Salonowe ubiory	„ 22 „ „	45
Domowe i biór. tużurki	„ 4 „ „	10

Liberje

w wielkim wyborze

Zakład wypożyczania ubiorów pod dostępnemi warunkami.

Dla dogodności P. T. publiczności wymieniają się stare suknie na **nowe,** a przenoszone suknie w najlepszym stanie są do nabycia bardzo tanio.

TURNIPS

(rzepa pastewna)

prawdziwy angielski,

Swieży transport wprost z Anglii, polecam po następującej cenie: 2261 4—4

White Tankart Turnip

White Globe Turnip

Yellow Tankart Turnip

100 fut. złr. 72; 1 fut. cnt. 80.

Juliusz Adam

we Lwowie przy placu Marjackim p. l. 351.

Najsilniejszy ból zębów!

zębów spruchniałych, reumatyzm, połączony z opuchliną dziąseł i wrzodami, usuwa natychmiast na cały rok nieprzewyższony środek paryzki 1891 8—18

LITON

niezawodnie, gdy żaden inny środek leczący nie pomaga!

Flakon kosztuje 70 ct., z przesyłką pocztową 80 ct. Składy główne są: we Lwowie w apt. p. L. Ebenbergera; w Krakowie w apt. p. Stokmara; w Drohobyczu u p. Dobrzanieckiego; w Makowie u p. Em. Majera; w Jaworowie u p. Lachowicza; w Niamz (Mołdawa) u p. Dylskiego; w Rzeszowie u p. Kalinowskiego; w Husiatynie u p. Sattelbergera.

Dla

cierpiących na rupturę.

Stwierdzone urzędowo poświadczenie.

Od lat blizko 30 obarczony byłem cierpieniem na rupturę, i doświadczałem w ostatnich szczególniej czasach wielce dotkliwych bolów. Sprowadziłem sobie 2 słoiki Maści rupturowej pana Gotlieba Sturzeneggera z Herisau, a używszy takowej, uleczony jestem zupełnie z długoletnich cierpień rupturowych. Wypowiadając niniejszem publicznie stokrotne dzięki, polecam ten balsam wszystkim podobnie cierpiącym.

Alpen, w Prusiech d. 2. stycznia 1868.

2092 5—12 **Graeven**, strażnik policyjny.

Dla uwierzytelnienia pana Graeven z przyłożeniem pieczęci. — **Alpen** 2. stycznia 1868. **Furi** burmistrz.

Maści tej dostać można tak **wprost u wynalazcy, Gottlieba Sturzeneggera w Herisau,** kanton Appenzell (w Szwajcarji), jakoteż we Lwowie w aptece ***Zygmunta Rukera.*** — Cena słoika 3 złr. 30 cnt. w. a. za przesłaniem należytości. **Wyleczenie sprowadzające zapalenia, pewne najczęściej. Przepisu używania z licznemi poświadczeniami bezpłatnie się udziela.**

O. M. Braun

kupuje prawo pobierania nowych akcyj na akcje kolei Karola Ludwika, i eskontuje wszystkie na dzień 1. lipca b. r. przypadające, srebrem płatne kupony.

2281 4—?

Ces. kr. uprzyw. kolei galicyjska Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

W celu zebrania dalszych funduszów, potrzebnych do wykonania koncesji, Najwyższą uchwałą z dnia 15. maja 1867 na wybudowanie i utrzymywanie w ruchu kolei żelaznej ze Lwowa do Brodów i Tarnopola aż na granicę rosyjską, c. k. uprz. kolei galic. Karola Ludwika udzielonej, postanowiła podpisana Rada zawiadowcza na mocy otrzymanego upoważnienia od XIII. zwyczajnego Zgromadzenia walnego akcjonarjuszów, i za zezwoleniem c. k. Wys. ministerstwa finansów z dnia 5. czerwca r. b. liczba 1722 F. M.

wydanie 40.000 sztuk akcyj po 200 złr. mon. konw. czyli 210 złr. w. a.

wynoszących ogółem 8 milionów złr. mon. konw. czyli 8,400.000 złr. walutą austrjacką,

w formie akcyj dawniejszych emisyj, jako IV. emisję, od Nr. 120.001 aż do Nr. 160 000.

Tymże wydać się mającym akcjom IV. emisji przysłuża co do nadwyżki z czystego dochodu z roku 1869 równy udział z akcjami dawniejszych emisyj.

Pobieranie nowo wydać się mających 40.000 sztuk akcyj al pari zastrzega się posiadaczom dawniejszych akcyj w miarę posiadania tychże, a to w ilości ⅓ części za każdą akcję, zatem **za każde 3 sztuk akcyj dawniejszych, jedną akcję nową.**

Podpisana Rada zawiadowcza zaprasza tedy panów akcjonarjuszów, ażeby przedkładając będące w ich posiadaniu akcje dawniejsze za pomocą konsygnacji i za wypłaceniem 30 od sta, to jest **sześćdziesiąt złr. mon. konw. czyli 63 złr. wal. austr. za każdą akcję nową:**

w Wiedniu w c. k. uprz. austr. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu,

we Lwowie w Filii c. k. uprz. austr. Zakładu kredyt. dla handlu i przemysłu,

w Krakowie u pp. J. J. Kirchmyera i Syna,

wykonali przysłużające im prawo pobierania w terminie od 20. czerwca do 5. lipca 1869.

Na ilość akcyj, w ten sposób podnieść się mającą, zgłaszającym się wydawane będą pokwitowania interymalne, brzmiące na okaziciela.

Konsygnacje, za pomocą których akcje do odstęplowania podane być mają, dostać można w wymienionych kasach bezpłatnie.

W tych konsygnacjach należy numera akcyj, na mocy których prawo pobierania wykonać się ma, w porządku arytmetycznym wymienić.

Dalsza wpłata 70 od sta za akcję nastąpi pod rygorem utraty prawa pobierania i pierwszej wpłaty, w terminie od dnia 20. grudnia 1869 aż najdalej do 10. stycznia 1870, przyczem wydane pokwitowania interymalne, wyrównawszy przypadającą od dnia 1. lipca aż do dnia 31. grudnia 1869, 5%tową prowizję od wpłaty uiszczonej, za oryginalne akcje IV. emisji z kuponami płatnemi począwszy od dnia 1. lipca 1870 roku wymieniane zostaną.

2264 3—3

Wiedeń dnia 10. czerwca 1869. **Rada Zawiadowcza.**

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.